Rok II. Tarnów — Brzesko — Jasło — Nr. 1.
16 stron druku. Październik 1935 r. Cena numeru **20** groszy

ŚWIT

Pismo młodzieży szkół średnich

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.

Od Redakcji

Bardzo przepraszamy Szanownych Czytelników za tak długą zwłokę w wydaniu numeru lecz przeszkody techniczne nie pozwoliły nam wydać go wcześniej. Pozatem redakcja „Świt" prosi, aby koleżanki i koledzy interesowali się Świtem i pisali artykuły.

CZOŁEM

Albo porządnie—albo nic

Przeglądając od paru lat artykuły i wiersze zamieszczane w kilku czasopismach młodzieży szkolnej, zauważyłem dziwne skostnienie formy i treści nadsyłanych prac.

Dziwi mnie bardzo stanowisko młodzieży piszącej; młodzież zamiast burzyć dawne przesądy, które zresztą dają się jej mocno we znaki, i pokazać, że literatura jest tylko życiem bystro spostrzeżonem przez indywidualność autora i że się, jak życie, musi zmieniać — uważa pisanie szczególnie wierszy za zbiór pięknych słówek o nienagannym rytmie i rymie (broń Boże assonansu!) o wiośnie, pierwszej miłości, sporcie, lub za sentymentalno-patrjotyczne wzdychanie.

Zamiast szukać nowych dróg wypowiedzenia niewątpliwie nowych myśli, wałkuje się po tysiąc razy te same do znudzenia tematy i pisze banalne wiersze okraszone obficie tanim sentymentalizmem. Różne »skry śniegu«, »motyle kwiatów«, »pani Wiochna« lub czasami przynajmniej raz do roku »orzeł, co to zerwał pęta i zanucił (sic!) pieśń zwycięstwa«, są miarą inteligencji i poziomu umysłowego uczniów i narażają nas na zarzut frazeologji bez treści.

Najważniejszą może przyczyną tego jest fakt, że młodzież mało czyta nowszych pisarzy. Na przeszkodzie stoi najczęściej nieprzystępność cen; na kupno książek nas nie stać, bibljoteki zaś nie kupują młodych o niewyrobionej marce pisarzy, a zwłaszcza poetów, gdyż nie opłacają się one w tym stosunku jak np. książki Marczyńskiego czy Courts-Mahler. Tak więc nowoczesnych pisarzy młodzież nie zna prawie wcale. Trochę Staffa, Tuwima (Jarmark rymów, wiersze z Wiadomości Literackich), Słonimskiego, może Wierzyńskiego (najczęściej Laur Olimpijski), Pawlikowską, czy Iłłakowiczównę, Światopełka Karpińskiego, Bąka, Hollendra, Broniewskiego, czy Czuchnowskiego.

Oprócz paru zamożniejszych większość nie zajmuje się współczesnym ruchem literackim i nie ma o nim najmniejszego pojęcia. »Pion« czy »Wiadomości Literackie« nie mogą zapełnić całej tej luki, a najczęściej tylko te dwa pisma literackie znaj-



Redakcji bratniego „Echa, z powodu śmierci bł. p. Naczelnego Redaktora kol. Teodora Lichtiga, składa wyrazy szczerego i serdecznego współczucia

REDAKCJA.

dują się w świetlicach i są dostępne dla młodzieży.

Jeśli więc nie chcemy dopuścić do zupełnego »schamienia«, musimy wczas temu zapobiec: Dużo... dużo czytać, nie wyłączając nawet futurystów (można tylko Jalu Kurka). Lektura Irzykowskiego też się może na coś przydać. I kiedy zdobędziemy pewną kulturę i oczytanie, które w przyszłości może zapobiec mimowolnym plagjatom, możemy się zabrać do pisania prawdziwie wartościowych utworów.

Będziemy może wtedy pisać oryginalnie, mając swój własny pogląd na świat, mając swoją własną formę, wiersze oryginalniejsze. I tylko wtedy twórczość studencka będzie miała głębszy sens.

Nie bójmy się więc ekstrawagancji, nie bójmy się narażenia się na śmieszność, jeżeli odstąpimy od szablonu, od niewolniczego naśladowania, uzbrojeni w argument, że sztuka to nie jest fotograficzne oddanie szczegółów, ale takie oddanie rzeczywistości, jakie artysta widzi i czuje. Utwór musi być oryginalny, musi być na nim wyciśnięta pewna specyficzna indywidualność, bo jeżeli ma być podobny do tysiąca poprzednich — to szkoda czasu.

Piszcie więc tak, jak wam się wydaje, jakim chcecie świat ten widzieć.

St. Stefanowicz (Gimn. I.)

Nasz Brodziński

100-lecie śmierci Kazimierza Brodzińskiego.

Ważna rocznica. Gazety opisują życie poety. Profesorzy i literaci piszą i mówią o Jego zasługach dla Ojczyzny i literatury polskiej. O czem więc pisać może skromne pismo młodzieży szkolnej, tego miasta, w którem Brodziński uczęszczał do gimnazjum? Ja myślę, że chyba tylko o uczuciach jakie my studenci, niejako koledzy „młodsi", względem Brodzińskiego żywimy. Bo jeżeli ktoś jeszcze nie zna dokładnie życiorysu i twórczości Poety, to może wszystko to znaleźć w pierwszej lepszej encyklopedji, czy literaturze. A ocena twórczości będzie zawsze zakrawała na plagjat tego, co już ktoś uczony napisał.

REX.

Sałata studencka

Uf! Uf! Ciężko! Łzą mi zachodzi oko, kiedy wspominam sobie te błogie chwile wakacyjne... Ale precz ze smutkiem!

Hallo, pesymiści! czegóż takie zgnuśniałe miny? Strzelał się nie będziesz, bo chociażeś chodził do P. W. to i tak nie umiesz.

Więc sursum corda! Nie martwmy się siostry i bracia. Kolega Demian pisał w numerze kwietniowym, że za sto lat będziemy jeździli do budy samolotami. Ja dodam do tego że wtedy nie będziemy kłaniać się nikomu, chyba ogonem od samolotu. Stop! Już się wszyscy cieszą.

Wstępuję teraz myślą, w progi życia szkolnego. Praca już wre na dobre. Nawet imprezy się już organizują. Czytałem w jakimś abisyńskim dzienniku, że biedny Cicero dowiedziawszy się o projekcie „Wieczoru rzymskiego" dostał spazmów. Chcąc zaprotestować, starał się wydostać na ziemię, ale go Charon nie puścił, bo biedak nie miał paszportu i mógłby zaćmić Mussoliniego swą wymową. Ze złości więc organizuje „wieczów abisyński", tylko nie wie, skąd wziąć reżysera: Z Włoch czy z Anglji. Najgorsze jest to, że zaczął się biedak jąkać ze zmartwienia.

Przepraszam Czytelników za małą dygresję. Wróćmy więc do życia szkolnego. Mam takie wrażenie, że młodzież po tych wakacjach jest jakoś zgnuśniało-romantyczna. Do „Świtu" nie chce pisać. Jeśli ktoś już coś wypoci, to albo to jest jakaś sentymentalno-romantyczna przygoda wakacyjna, albo jakiś wiersz z dedykacją na temat: „Gdziebyś najukochańsza chciała spocząć, w Krzyżu, czy na Zabłociu"? Ja sam chciałem tę bazgraninę poświęcić mojej przyszłej teściowej, ale boję się, żeby mnie nie zbiła. Stop! Ani słowa, bo już widzę rondelek. Jak powiedziałem, wszystko chodzi śpiąco-kujące. Nawet naszym kolegom weteranom nie chciało się głosować do sejmu, chociaż census wieku już mają. Niektórzy z nich chcieli głosować do senatu, tylko nie wiedzieli, czy sama pisemna matura wystarczy.

Niedawno została ogłoszona mobilizacja studentów. (Posiłki do Abisynji). Co to było za wojsko? Chłopy jak lwy. Każdy wyglądał w mundurze przynaj-

My więc musimy napisać coś oryginalnego a nie skopjowane banały i peany prasy codzienne. Wyobraźmy sobie gimnazjum tarnowskie około roku 1805, t. j wtedy, gdy do niego Brodziński uczęszczał. Budynek między Rynkiem a ulicą Wałową. Szare, ponure ściany, profesorowie o germanizacyjnych zapędach i między nimi mały cichy, chłopczyna Kaźmirek, jak Go powszechnie wołano. Przypuszczam, że jako ex-kolega stanie się nam Brodziński dużo bliższy. Te same radości, te same troski. Nasuwają się nam bowiem zaraz fachowe studenckie pytania. Czy On posługiwał się „brykami"? Albo który profesor »leciał« na zahukanego Kaźmirka? Oto kwestje godne namysłu studentów. Nie wiemy, czy w roku 1805 istniał już błogosławiony wynalazek Zuckerkandla (P. B.), ale, że niektórzy profesorowie na Brodzińskiego z powodu jego polskości, lecieli, to nie ulega żadnej wątpliwości (teraz niejeden westchnie: więc nawet na Niego także!) Wnet znajdujemy inne analogje pomiędzy życiem szkolnem Brodzińskiego i naszem. Otóż Poeta wykazywał już w czasie studjów gimnazjalnych duży talent poetycki (tak, jak niektórzy z nas). Szkoda, że nie było wówczas „Świtu" w Tarnowie, bo zapewne Brodziński zniechęciłby się do pisania zbyt ostrą cenzurą redakcji. Kto wie... może byłby Brodziński nawet przestał pisać (słyszę znowu westchnienia, specjalnie płci pięknej: święta prawda, ja takie śliczne wiersze piszę, a oni nic tylko odrzucają, aż mnie to zniechęca). Trzeba bowiem wiedzieć, że Brodziński był nowatorem, a niektóre Jego dzieła grawitujące ku romantyezności były może wówczas tak potępiane przez starszych, jak dziś awangardowe wiersze naszych kolegów.

Z gimnazjum poszedł Brodziński na wojnę. Szkoda, że wówczas nie było P. W., bo wyszkolenie bojowe młodego żołnierza — ochotnika byłoby może lepsze.

Wiele ciekawych przygód przeżył Brodziński w tarnowskiem gimnazjum. Mieszkał przy ul. Wałowej, gdzie po dziś dzień jest tablica pamiątkowa (miał bardzo blisko do gimnazjum). Gdy więc tyle znajdujemy analogji w życiu naszego wielkiego krajana, powinniśmy jeszcze bardziej i lepiej poznać Jego młodość, ażeby stał się On nam jeszcze bliższym. Już nie tylko byłym kolegą, ale nawet przyjacielem, którego wszystkie myśli i pobudki nim kierujące są nam znane. Osiągnąć taki stosunek do Brodzińskiego możemy, czytając dokładnie Jego własne pamiętniki. Z tych pamiętników dowiemy się o wielu ciekawych wydarzeniach z czasów studenckich Poety. Niejedna awantura i „granda" szkolna jest tam uwieczniona obok duchowych zmagań młodego umysłu. Niech więc ta lektura będzie naszym hołdem w stulecie śmierci Brodzińskiego.

Bowiem tylko poprzez poznanie człowieka prowadzi droga do zrozumienia jego dzieł.

Artur Szancer
kl. VIII. gimn. I.

WYSTAWA MORSKA.

Myśl wystawy rzucił Oddział nauczycielski L. M. i K. między młodzież, która żywo ją podjęła.

Wystawa obejmowuje działy modelarstwa okrętowego, flory i fauny morskiej, przemysłu sztokateryjnego z nad polskiego morza, dział artystyczny jakoteż malarstwo, fotografję.

Druga część wystawy obejmuje dział kolonjalny, t. j. towarów sprowadzanych przez morze z zagranicy, oraz nasze wysiłki w kierunku rozbudowy marynarki handlowej

Wystawa ta została otwartą dnia 27 bm. w sali Tow. „Gwiazda".

---

mniej jak generał. Ja sam chodziłem z menażką po zupę. Przedstawię czytelnikom maleńki epizod z egzaminu.

— Junak Rozpendek!.. — krzyczy porucznik.

— Jestem... — słychać w oddali.

Po pewnym czasie wychodzi mąż poważny, z czarnym jak kruk wąsem. Major uśmiechając się, pyta:

— Może mi junak powie, co to znaczy: „maskować się przed nieprzyjacielem"?

— Maskować się przed nieprzyjacielem — rzecze unak R. — to znaczy nawdziewać maskę.

— Doskonale — mówi major. — A co to jest hasło?

Junak R. namyśla się, wreszcie mówi: — Hasło jest to składowa część naboju.

— Ze względu na wybitne zdolności, mianuję junaka wachmistrzem.

— Rozkaz panie pułkowniku!

Innym znowu razem, sierżant zapytuje junaków!

— Kto mi powie, co to jest służba wartownicza?

— ????

— Nie wiecie? Bardzo źle, że nie wiecie. Otóż służba wartownicza, jest to najważniejsza służba. Zrozumiano?

— Tak jest, panie sierżancie.

Najmilszem zajęciem junaków było robienie wąsów śpiącym kolegom, albo „grzanie się" zielonemi pomidorami. Życie na kursie naogół było miłe, jednakowoż stwierdzić muszę, że wyczyny niektórych junaków, bo kolegami wstyd mi ich nazywać, były ordynarne i głupie. Ale dośś o wojsku. Powiedzmy coś jeszcze o cywilach.

Młodzież tarnowska szlifuje kamienie na Krakowskiej, czekając.. nie na śmierć pod kołami pustego tramwaju, lecz na... „kuzynki".

Najwięcej mnie cieszy to, że Międzyszkolne Koło Sportowe ma bardzo zacnego prezesa, posiadającego w kieszeni b. dużo projektów, (z głowy już mu wyleciały) który pokaże społeczeństwu tarnowskiemu szereg znakomitych wyczynów sportowych.

Na teraz dość tej pogawędki, bo pomyślą, że jestem złośliwy.

Każdy z nas wspomina sobie te błogie wakacje. Wyobraźcie sobie kochani kuzyni i kuzynki, że na drugi rok 2 miesiące będziemy się uczyć, a 10 labować.

— — — — — — — — — — — — —

Ale tylko wyobraźcie sobie.
Do zobaczenia!

Jak zniwelujemy w szkole nierówności majątkowe?

Dużą rolę w procesie samowychowania młodzieży odgrywa wpływ środowiska, w którem dana jednostka żyje. Środowisko żywiej przemawia do młodej psychiki, a obrazy brane z rzeczywistości bardziej są trwałe, aniżeli obrazy podane w takiej czy innej formie przez wychowawców w szkole.

Nie wystarczy więc oddziaływać na jednostkę indywidualnie, ale aby stworzyć jej jaknajlepsze warunki samowychowania, trzeba urabiać środowisko.

Środowisko, w którem żyje młodzież szkolna nie jest jednolite, ale raczej składa się z kilku grup które dopiero razem wzięte stwarzają pełne środowisko. Głównemi elementami składowemi są: dom najbliższe sąsiedztwo i szkoła. Trudno jest oddziaływać szkole na dwa pierwsze składniki środowiska, łle zato może bardzo silnie oddziaływać na tę gruaę, z którą jest bezpośrednio związana t. zn. na prodowisko szkolne. Im silniej potrafi szkoła związać się z młodzieżą, tem wpływ jej na środowisko est większy, a tem samem łatwiej jej jest kontroować samowychowanie młodzieży.

Urabianie środowiska szkolnego, to zadanie, które podjąć powinny te jednostki z młodzieży, które mają wpływ na swoich kolegów, a same są już trochę więcej urobione. Prędzej nieraz przekona kolega, niż nauczyciel. Koledze więcej są znane tajniki duszy swego sąsiada z ławki szkolnej, aniżeli nauczycielowi. Trzeba jednak zrozumieć potrzeby szkoły i dążyć do współpracy z nią na każdem polu, a nie pozwolić na tworzenie przez kolegów zapory między gronem — a młodzieżą.

Jedną z przeszkód koleżeńskiej współpracy w szkole stanowi zróżniczkowanie majątkowe rodziców. Na tem podłożu wyrasta wiele przeszkód, a w atmosferę życia szkolnego wkrada się brak koleżańskości i wspólnoty pracy. Ten mankament życia społecznego szkoły silniej występuje w szkołach żeńskich — słabiej w męskich. Leży to zresztą w psychice dziewcząt, że efekty zewnętrzne silniej na nie działają, niż na chłopców, a przecież właśnie na sytuacji finansowej opiera się życie zewnętrzne człowieka i stopa jego życia.

Zdarza się często, że koleżanki z tej samej klasy prawie się nie znają (bo znają się tylko oficjalnie), a nawet się nie witają. W ten sposób powstają w klasie grupki po kilka osób, które przy każdej sposobności ścierają się ze sobą.

Lecz prawie zawsze solidniejszemi jednostkami są jednostki pochodzące ze sfer biedniejszych, bo choćby nawet nie osiągały świetnych wyników w nauce, to jednak zważywszy, że pracę wykonują samodzielnie, a oprócz tego dźwigają szereg trosk życia codziennego, musimy przyznać, że jednostki te przedstawiają wielką wartość dla Państwa i społeczeństwa. Równocześnie stwierdzić należy, że stosunek do pracy biedniejszych jest zawsze dużo lepszy, gdyż znając dobrze troski życia codziennego umieją szanować pracę rodziców i ocenić ich wydatki.

Obserwując udział w pracy samorządów szkolnych i organizacyj młodzieżowych, zauważymy, że i tutaj bezwzględną większość stanowi element biedniejszy, bo bogatsi traktują pracę tę niepoważnie i nawet nieraz śmieją się z niej.

Krótka ta analiza stosunków szkolnych i warunków współpracy koleżeńskiej świadczy o tem, że młodzież dużo ma jeszcze do zrobienia, aby ten najważniejszy mankament z życia szkoły usunąć. Nie wszędzie bowiem tak jest, — ale mamy jeszcze dużo zakładów, w których ta atmosfera panuje. Mamy takie zakłady i w Tarnowie, gdzie pomimo wysiłków ze strony grona profesorskiego współżycie koleżeńskie szwankuje, a współpracy między poszczególnemi jednostkami prawie niema. Ten stan rzeczy odbija się ujemnie nietylko na wynikach pracy szkolnej, ale także na życiu całego zakładu i współżyciu z innemi zakładami. Narzekają na to rodzice, że dziecko ich nie czuje się dobrze w szkole, narzekają wychowawcy, że praca idzie ciężko a skarży się i młodzież, że życie koleżeńskie nie jest dobre.

Stoimy na progu nowego roku szkolnego. Należy więc sobie uświadomić to zło dokładnie i zacząć pracę nad wykorzeniem go. Do pracy tej powinna się zabrać młodzież z zapałem, — nie zrażać się nieprzychylnem stanowiskiem koleżanek, czy kolegów, a tylko kierować się dobrem szkoły i spełnić to zadanie szkolne — zadanie państwowe.

Jeżeli je spełnimy, to praca szkolna wejdzie na lepsze tory — a szkoła polska stanie się środowiskiem, w którem młodzież bez względu na stosunki majątkowe zżyje się we wspólnej pracy dla Państwa.

Lis.

Popierajcie „ŚWIT"!

ODPOCZYNEK WAKACYJNY

Nareszcie! Obiecano mi, że będę mógł dostać pracę. »Ale jest tylko praca akordowa« — rzekł inżynier.

»To nic — odparłem. Jestem przyzwyczajony».— Otrzymałem karteczkę i poszedłem. Wszyscy się mi ciekawie przypatrywali, gdy się dowiedzieli, w jakim celu przyszedłem.

»Może się pan odrazu zabrać do roboty« — rzekł kierownik budowy.

Nic nie odpowiedziałem. Ściągnąłem marynarkę i wziąłem się do taczek. Jako »homo novus« musiałem wozić z najdalszej odległości i pod górę. Praca była naprawdę ciężka. Słońce paliło niemiłosiernie, pot lał się strugami. Po niecałej godzinie zdjąłem koszulę, potem buciki. Zapomniałem o nawyczkach cywilizacji. Chusteczki (miałem dwie wtedy), były całe mokre. Pot kapał już z całego ciała, zlewał się istnemi strugami. Jedenasta! Byłem już całkowicie wyczerpany. Nie czułem rąk i nóg. Zdawało mi się, że padnę. Nagle usłyszałem za sobą głos: — »Ale mu da«. — Współpracownicy zazdrośni byli, więc cieszyli się z mojego przemęczenia, już widocznego. Zaciąłem zęby. — »Nie! choćbym miał paść, nie będę prosił oto, aby jeździli wolniej, (zrozumiałem, że robili zawzięcie, aby mi dokuczyć). Wobec tego zacząłem jeździć »swojem autem«, jak warjat i oczywiście wołać na dostawiających, aby jeździli prędzej. Starzy robotnicy już ustawali, ale ja nie. Nie ustałem.

Po półgodzinie zwrócono się do mnie z uwagą: —» Co też pan tak jeździ? Na nic się to nie przyda nikomu. A nam przedewszystkiem. Tyle samo zapłacą za »warjowanie«, jak i za obijackę«.

— Hm! Chcieliście mi dokuczyć, więc ja chcę wam pokazać, że dam sobie radę — powiedziałem spokojnie i zabrałem się do roboty.

— Tak, tak! — usłyszałem znów za sobą — taki odżywiony, to mu nic nie zrobicie. Prędzej wy poustajecie, jak on. — I został zawarty między nami milczący pakt, na który »dobrze odżywiony« zgodził się, tembardziej, że nogi mu formalnie odmawiały posłuszeństwa. Wreszcie rozległ się głos dzwonka. Wszyscy rzucili taczki i biegli do szop, aby spożyć przyniesiony przez kobiety obiad. Ja zostałem na taczkach i puściłem wodze smutnym myślom. —» Gdzie też są moi koledzy? Co robią«? —Jakiś smutek ogarnął mnie. Dlaczego oni są tacy szczęśliwi?... żebym miał czas, to napewnobym dumał dalej o smutnym swym losie, gdyby nie zmęczenie. Powieki kleiły się, położyłem się na ziemi i zasnąłem. Po krótkim czasie przebudziłem się. Głód zaczął mi dokuczać. Na trawie leżąc, gawędzili wesoło robotnicy. Jeden z nich podszedł do mnie i zapytał: »Dlaczego panu nikt nie przyniósł jedzenia?«

— Niema kto — odrzekłem — mamusia chora, młodsze rodzeństwo potrzebne w domu.

— To niechże pan powie nadzorcy, to on da kartkę do sklepu — powiedział. Chwilę wymawiałem się, ale głód ostatecznie pokonał wszelkie skrupuły. Dostałem kartkę. Znalazł się nawet taki, który poszedł do sklepu. Po krótkim czasie siedziałem na trawie i z chciwością zwierzęcia zajadałem chleb razowy ze słoniną. Było to smaczniejsze od wszystkiego, co kiedykolwiek jadłem. Z trudem przepracowałem resztę dnia. Nie wiem nawet, w jaki sposób dowlokłem się do domu. Posiliwszy się i pomógłszy coś niecoś zrobić w domu, padłem jak martwy na łóżko.

Łatwiej przechodziły następne dni. Lecz, gdy z końcem wakacyj obliczyłem cały zarobek, przekonałem się, że ledwie starczy na buty i lichy mundur. A za co kupić książki, płacić za żywność i mieszkanie?

Zrozumiałem, w jak ciężkiem położeniu zostają bezrobotni, jeśli ich zarobek ledwie starczy na te dnie, w których pracują. Zrozumiałem, dlaczego z niechęcią się do mnie w pierwszym dniu odnosili, póki nie poznali mojej sytuacji.

A teraz zastanawiam się nad tem, kiedy nareszcie skończy się kryzys gospodarczy, aby studenci nie robili konkurencjiro botnikom? **Gim. Brzesko.**

Ochrona przyrody w Polsce

W odwiecznej walce człowieka z siłami przyrody następuje zasadniczy zwrot. Człowiek analizuje i rewiduje swój stosunek do przyrody, a skutki tej analizy realizuje w kierunku zwanym »ochroną przyrody«. Kierunek ten nie jest jednak ruchem nowym. Przeciw nieubłaganemu pędowi ludzkości do zamienienia królestwa przyrody na ziemi na królestwo zmechanizowanej pracy człowieka, zaczęło występować wiele wybitnych jednostek rzucających w sfery kulturalne promyki światła i słowa refleksji. Już w 19 wieku wielcy wychowawcy ludzkości J. J. Rousseau i J. Ruskin podnieśli swój doniosły głos w obronie zagrożonego pierwotnego oblicza ziemi i niemiłosiernie trzebionego świata roślinnego i zwierzęcego. Ideologja ochrony przyrody powstała z niebezpieczeństw grożących ludzkości z jednostronnego cy-

wilizacyjnego zorjentowania się z odwróceniem się od przyrody, matki wszelkiego żywego stworzenia, a więc i człowieka. Słusznie się wskazuje na ujemny wpływ na zdrowie fizyczne skutkiem gromadzenia się wielkich mas ludzkich w środowiskach wielkomiejskich, żyjących wbrew prawom przyrody, nie mówiąc już o skutkach gospodarczych, związanych ze zniszczeniem krajobrazu, lasów i zwierząt. Temu rzeczowemu kierunkowi odpowiadają względy natury estetycznej, domagające się konieczności ochrony piękna krajobrazu, podobnie, jak chroni się dzieła sztuki, lub zabytki historyczno-pamiątkowe.

Idea ochrony przyrody skupiła dziś we wszystkich cywilizowanych państwach najlepsze i najwartościowsze jednostki. Pod ich wpływem sprawą tą zaczęły się zajmować rządy wielu państw. Realny początek dały Stany Zjednoczone, stwarzając instytucje dla ochrony przyrody zwaną National Park Service, za której to sprawą powstaje największy Park Narodowy na świecie w Yellowstone Za niemi idzie Kanada i Australja. W Europie początek daję w 1904 roku Szwecja, potem Szwajcarja, Anglja, Francja, a nawet Belgja, w której przyroda została prawie całkiem zniszczona. Pozatem we wszystkich państwach zaczęły powstawać rezerwaty, parki narodowe i t. d.

W Polsce idea ochrony przyrody kiełkowała bardzo dawno: — »Jeśliby kto, wszedłwszy w las, drzewa, które znajdują się być wielkiej ceny, jako jest cis, abo im podobne, podrąbał, tedy może być przez pana, abo dziedzica pojman, a na rękojemstwo tych, którzy oń prosić będą, ma być dan. Tymże obyczajem o gajach, gdzie mało lasów, ma być zachowane«. Prawo Władysława Jagiełły dane w Krakowie w roku 1423.—»Skazujemy, aby poddani wsi pomienionej tam, gdzie turowie bywają i pastwiska swoje, albo stanowiska mają, bydła swego nie ganiali, o traw na pożytek swój nie kosili, ani obracali. Aby puszcza nasza, gdzie tur przebywa, od poddanych przerzeczonych pustoszona nie była, żeby turowie, zwierz nasz, mieli swe dawne stanowiska«. Wyrok Zygmunta III z roku 1597. Słowa te mówią same za siebie. Polska poszczycić się może ustawą o ochronie przyrody napewno jedną z najstarszych na świecie. W odrodzonej Polsce kwestja ta powróciła do życia. Dzięki inicjatywie Państwa oraz wielu osób prywatnych powstaje szereg rezerwatów i parków narodowych, świadczących, że społeczeństwo nasze należycie zrozumiało naczenie ochrony przyrody. Wymienić należy w pierwszym rzędzie Park Narodowy w Białowieży, gdzie z największego kompleksu lasów pierwotnych Europy — wydzielono 5000 hektarów jako obszar całkowitej ochrony. Pozatem Tatry, Pieniny z malowniczym przełomem Dunajca, Beskid Zachodni z Babią Górą i wiele mniejszych rezerwatów i terenów ochronnych. W projekcie są parki narodowe na Polesiu i Pomorzu. Zrobiono dużo, wiele jednak jeszcze pozostaje do zrobienia. Trzeba uświadamiać ogół i zachęcać do większego zainteresowania się tą sprawą. Trzeba wpajać przekonanie, że przyrodę ochrania się nie dlatego, że się tak komuś zachciało, lub, że taka jest wola władz, lecz dlatego, że przyroda jest dla nas skarbem najcenniejszym, źródłem życia, sił, szlachetności i piękna i musi doznawać od nas odpowiedniego traktowania. Ochraniamy przyrodę dla celów, które świetnie ujęli Amerykanie w napisie umieszczonym na bramie Parku Narodowego w Yellowstone: »Dla pożytku i uciechy ludzkości«. Do zajęcia się tem w dużej mierze powołaną jest młodzież, która idąc w życie, powinna szerzyć szlachetne, pełne piękna i wielkiej szlachetności hasła umiłowania przyrody. Nie powstydzimy się wówczas naszych wielkich królów, którzy, patrząc z troską na niszczenie lasów i ginącego tura, pierwsi rzucili hasła ochrony przyrody w Polsce.

Zdzisław Ptasiński, Szkoła Ogrodnicza.

LITERATURA i SZTUKA

„Wodzowie Europy"

(Szkice z natury Emila Ludwiga)

„Wodzowie Europy" — to książka bardzo interesująca. Szybkie tempo, przystępny język, piękny styl — to jej wysokie walory. Gdy jednak po przeczytaniu tego ciekawego reportażu, bo tak tyko „Wodzów Europy" nazwać można, zastanowimy się nad dziełem głębiej — to znajdziemy tam pustkę.

Trochę psychologicznych roztrząsań, kilka biograficznych szczegółów, i lekko pacyfistyczna tendencja; — to wszystko. Emil Ludwig jest jednak tylko zdolnym, nawet uczonym reporterem. Mimo pewnych wyłomów w jego twórczości dziennikarskiej (Napoleon, Lincoln, Syn człowieczy), najbardziej ciekawemi jego książkami są szkice — reportaże.

Taką właśnie charakterystyczną książką Ludwiga są "Wodzowie Europy". Jak już sam podtytuł mówi, Ludwig opisuje tylko ludzi, których zna. Tu więc należy szukać pozornej niezgodności tytułu z samą książką. Bowiem czy polityk i ekonomista niemiecki Rathenau, czy wielki skandynawski podróżnik Nansen — to „Wodzowie Europy"? Ogół powie, że nie, Ludwig mówi: tak. Dlaczego?

Nieporozumienie leży, zdaje się, w różnorodnem pojmowaniu słowa „wódz" W naszem pojęciu „wódz" to kierownik przedewszystkiem militarny. Ludwig ma zaś na myśli przywódcę duchowego, umysłowego. Takimi zaś „przywódcami" byli zapewne tak Rathenau, jak i Nansen. Natomiast trudno nam zgodzić się na brak w książce Ludwiga dwóch „rasowych", że tak powiem wodzów Europy: Adolfa Hitlera i ś. p. Marszałka Piłsudskiego. Brak Hitlera tłumaczymy sobie objektywizmem Emila Ludwiga Kohna (tak bowiem Ludwig się w młodości nazywał). Wyrzucony z Niemiec semita, nie chce mieszać animozyj osobistych do bezstronnie pisanej książki. Brak szkicu ś. p. Marszałka, jest poprostu mankamentem książki, który Ludwig stara się podobno obecnie naprawić, pisząc obszerną biografję Wodza Polski.

Wszystkie szkice odznaczają się interesującem podejściem psychologicznem, są częściowo psychoanalizami przystępnie pisanemi. Dowiadujemy się ciekawych szczegółów z mniej znanej nam młodości i życia prywatnego wielkich, a współczesnych nam mężów stanu i uczonych. Ludzie opisywani stają się nam bliżsi, bardziej ludzcy. To już nie owe sfinksy, półbogi niejako, jakimi wyobrażaliśmy sobie Mussoliniego, czy Stalina. To ludzie z krwi i kości u których znajdujemy często wspólne im i nam cechy, jak lenistwo, czy pilność, skromność, czy pozę. Dlatego książka Ludwiga choć pozbawiona głębokich prawd i socjalnych problemów, jest ważnym przyczynkiem do historji. Odbronzowuje za życia posągi "Wodzów Europy„ i jako ludzi przekazuje ich potomności.

Najbardziej ciekawią nas i pasjonują szkice właściwych wodzów, t. j. dyktatorów: Mussoliniego i Stalina, zaś najbliżej nas stoją i wzruszają nas biografje „zwyczajnych śmiertelników": prezydenta Masaryka, Arystydesa Brianda, oraz Lloyd Georg'a.

Książka jako całość jest, jak już powiedziałem, pożyteczną i interesującą lekturą informacyjno-beletrystyczną. Nie należy ani niedoceniać, ani przeceniać jej wartości.

Podkreślić należy poprawne polskie tłumaczenie i piękną szatę zewnętrzną polskiego wydania.

as.

W. Burek — „Droga przez wieś"

W ostatnich czasach mamy urodzaj na »chłopskie« książki. Kruczkowskiego »Kordjan i cham«, »Pawie pióra«, niedawno nagrodzona »Grypa szaleje w Naprawie« J. Kurka, ostatnio wreszcie »Droga przez wieś« Burka. Oto ewenementy tego rodzaju współczesnej literatury.

O ile powieści Kruczkowsiego wnoszą jakieś wartości do współczesnej literatury polskiej, jako próby rozwiązywania problemów chłopskich ze stanowiska historycznego, o tyle »Grypa« Kurka, jako cośkolwiek wyssana z palca jest tylko trąbieniem na alarm mającem na celu, zdaje się, zwrócenie uwagi na siebie.

Jak bowiem stwierdzono, akcja »Grypy« rzekomo autentyczna była tylko wymysłem wyobraźni autora.

Książka Burka ma być naprawdę autentyczną. Autor bowiem pochodzi ze wsi Ocinek, w której rozgrywa się akcja książki. W kilkunastu opowiadaniach napisanych w tamtejszej gwarze zaznajamia nas autor z nędzą chłopa. Nędza bije ze wszystkich kart książki. Kryzys ciężko dotknął chłopa; niskie ceny płodów rolnych zabijają chłopa; długi i egzekucje zabierają ostatni dobytek. Większa część książki jest właśnie poświęcona sprawom finansowym. Ciężkie położenie powoduje naturalnie wrogi stosunek do państwa, rządu i wogóle władzy, jako czynników odpowiedzialnych, których przedstawicielami na wsi są tylko: »zakucznik«, tak nazywają egzekutra podatkowego, i policjant, osoby najbardziej znienawidzone na wsi.

Wraz z nędzą szerzą się zatrważająco suchoty; na tem tle żeruje znachor. Obraz wsi nie byłby zupełny, gdyby nie było w niej karczmy. Za alkohol płaci się w naturze.

Takich Ocinków jest w Polsce mnóstwo. Liczba ich nie tylko nie maleje, przeciwnie wzrasta. Z całej realistycznie napisanej książki przebija wołanie o pomoc ze strony społeczeństwa i państwa. Chłop, ostoja polskiego stanu posiadania ziemi, wysyła S. O. S.

O ile możemy się domyślać czegoś z exposé p. premjera Kościałkowskiego i p. wicepremjera Kwiatkowskiego głosy chłopów doszły do uszu czynników decydujących. Zamierzona obniżka podatku gruntowego, cen wytworów przemysłowych, myt, opłat targowych, dogodniejsze rozłożenie długów, mają na celu polepszenie doli chłopa.

Książka napisana suggestywnie, bezpośrednio i zajmująco, zasługuje na przeczytanie.

sp. akc. I. gimn.

Nowe książki.

Ostatnio ukazały się w druku 2 nowe książki polskich pisarzy. Są to: "Cierpliwy piechur" J. Wittlina i „Zmory„ E. Zegadłowicza. Specjalnie „Zmory" wywołały w prasie codziennej i literackiej ożywioną dyskusję. Recenzje z tych książek postaramy się podać do wiadomości Szan. Czytelników w następnym numerze.

Wspomnienia zakopiańskie

U zbiegu Kościeliskiej i Krupówek, za wysokim zmurszałym parkanem stoi stary kościółek zakopiański. Zczerniał, grzybem i mchem się zielonym osypał — trzyma się jednak dziarsko, prosto, jakby zaświadczyć sobą chciał, że i drzewo w Tatrach ma moc granitu.

Szeroki, zacieniony, zarośnięty podwórzec. Dzwonnica pochylona, o kroków kilka z cegły pożółkłej, osypanej, niski mur cmentarza.

Wchodzę do kościółka. Szaro, wilgotno. Przez okienka, gdzieś pod pułapem umieszczone, padają, na figury „świątków" na ołtarzu promienie słońca. Dwa rzędy prostych ław. Ołtarz główny i boczne — takie wszystko proste, aż dziwi. Sciany puste. Obraz Matki Bożej w otarzu głównym, kilka „świątków", ot wszystko. Ambona niska, kilka schodków nad ziemią... 60, 70 lat temu... Ks. Stolarczyk z ambony niskiej ze swieżych, własnych może ręką ciosanych belek zrobionej — „każe". Postać wysoka, mocarna, twarz wichrem szczytowym ogorzała. Głosem silnym, zdrowym mówi o Bogu wielkim i władnym, o pięknie szczytu Garłucha na który niedawno, z Wojtkiem Rojem, pierwszy z Polaków się wspiął. Gromi zbójników i o dobroci mówi, o braterstwie i o kochaniu wszcheobejmującej.

Ks. Stolarczyk był dla górali zakopiańskich królem — kapłanem. On wzniósł ten pierwszy w tych stronach kościółek, sam niejednokrotnie przy budowie jego dźwigając belki, ociosał z gruba etyczne pojęcia górali, dał podwaliny porządku społecznego. „Duch ludzki nie da się złamać, jak kij na kolanie" — mówił ks. Stolarczyk. To też nie łamał go kapłan ale charakterem swym zdecydowanym urabiał i kształtował życie ludu gór. 60, 70 lat temu... Jak to niewielki przeciąg czasu. A przecież ile zmian!

Na chwilę, na mgnienie, wyczarowałem ducha przeszłości. Kazałem mu żyć. Zaroił się kościółek od barwnych chustek i kożuchów, wyniosła się postać kapłana nad tłum, zamigotał płomyk w lampce oliwnej przed ołtarzem...

Cicho, szaro i pusto. Kościółek zmarłych. Stolarczyk, Chałubiński, Witkiewicz, Sabała, Matlakowski... Jakże wyraźnie czuje się obecność tych ludzi wśród czterech pustych ścian kościółka.

— — — — — — — —

Gęsty, zaciemniony. wilgotny, dziko zarosły park. Smreki i smreki, krzyże, krzyże i krzyże... Jako te jodły wysmukłe i niskie... niskie jak te kosówki popod szczytami. Złocone, w fantazje porżnięte różne i proste... proste jak te gałęzie w lesie na krzyż splątane. Płyty marmuru, zdaleka sprowadzane, i nagrobki, z ziemi „naskiej", tatrzańskiej, sypane... Figury świętych, fabryczną czynione robotą, i „świątki", ręką górala rzeźbione.

Sabała, Chałubiński, Witkiewicz — trzy obok siebie groby... Krzyż na mogile Sabały, płyta na Chałubińskiego i wysmukły na grobie Witkiewicza, krzyż-kapliczka. Opodal — grób Dłuskich, w którym chwilowo spoczywa Kasprowicz.

Teraz, przed czasem niedawnym, przybył do grona tamtych król-duch. Największy na ziemi tatrzańskiej, z ludu Tatr wyrosły — Orkan.

Sabała wyczarował melodję Tatr i legendę, Witkiewicz tchnął ducha poezji i sztuki w rzeźbę i budownictwo ludowe, Chałubiński odkrył cudowne, lecznicze właściwości powietrza gór, Orkan wyśpiewał tęsknotę duszy górala mocarną, a jak te szczyty Tatr w słońcu zachodzącem, przymgloną marzeniem. Od „Nowel" z r. 1898 do ostatnich „Wskazań" z r. 1930 związał Orkan całą swą twórczość z ziemią tatrzańską. Rzucił twórczością swoją pomost między sztuką a życiem, między fantazją poezji a twardą rzeczywistością chłopskiego bytu i trudu.

„Drzewiej" osadnik wdziera się w ostępy puszcz i toczyć bój zaczyna z matką — naturą, a zarazem z pierwszemi dobremi i złemi skłonnościami. Bory legły zwalczone siłą człowieka; teraz bój toczy się dalej cichy i zacięty o prawa bytu i życia. „Roztoki", „Franek Rakoczy"... Utopijny marzyciel-reformator bierze w duszę swoją troskę Orkana o przyszłość ludu Podhala, o jego lepsze jutro...

Mogiła, krzyż i Świątek...

I słońce! Słońce, słońce przedziera się poprzez gałęzie i liście, i krzyże, i plami złotem, radością, uśmiechem mogiły. A tam, hen, w dali, niebosiężne, zadumane góry.

„Wowka" Gimn. I.





DZIAŁ POEZJI.

Złamane skrzydła...

(Ku uczczeniu trzeciej rocznicy śmierci śp. Żwirki i Wigury).

Przed Nimi dal sina, przestworza...
Skłębiły się czarnych chmur zwały.
W ich dziele dopomóż im Boże,
Dla Polski chwały!
Motoru huk!
Złowieszczy szczęk...
Dopomóż Bóg!
Znów wichru jęk...
W podniebnych przestworzach ptak płynie,
Przepiękny srebrzysty ptak biały —
Zwyciężył we wichrów krainie
Dla Polski chwały!
Uderzył już
Triumfu dzwon!
Zwycięzcy burz
Zbierają plon.
I pieśń o Tej, która nie zginęła,
Uderza w skłębionych chmur zwały.
Moc czynu się z ducha poczęła
Dla Polski chwały!

— — — — — — — — — — —

Cmentarnemi wiatr drzewy kołysze
I jakąś bawi Ich baśnią;
A poza tem nic nie mąci ciszy...
Wiej wichrze! Niech Lotnicy zasną...
Nuć Im piosnkę o polskich żołnierzach,
Co skrzydła u ramion nosili.
O tych mocarnych, niezłomnych rycerzach,
Co imię Polski rozsławili.
Na Żwirkowisku wiatr powiewa
Coraz ciszej, ciszej i ciszej!...
Wigurze i Żwirce to szumią tak drzewa,
A wiatr Ich do snu wiecznego kołysze!...
Promień słońca przez drzewa przenika
I złociście oświetla grób cały. —
Błyszczą słowa: Ponieśli śmierć lotnika
Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały.

Staw Smreczyński

Z cyklu »Tatry«

Z pierścienia smagłych świerków, co żywicą dyszą, —
niby jakaś bezcenna, kryształowa kruża —
Staw Smreczyński lustrzane oblicze wynurza,
upojony pięknością i błękitów ciszą;
— nawet trzciny się wzajem do snu nie kołyszą,
chociaż zwolna się chyli słońca złota róża
poza zbocza Ornaku i tatrzańskie wzgórza,
które okrzyk podziwu trzykroć w sobie słyszą!...
Mimowoli bieg zwalniasz i patrząc w zachwycie
na gór zbocza, na smreki w tem zwierciedle gładkiem,
w któremś ujrzał prócz nieba, swej duszy odbicie —
łzy cisną się do oczu, ścierasz je ukradkiem,
jakbyś tutaj, nad stawem, w tem ustroniu błogiem —
znalazł szczęście i spokój i —
rozmawiał z Bogiem!...

Limby

Śród złomów na upłazku
dwie smukłe limby stoją,
a każda w słońca blasku
koronę kąpie swoją;

a każda pełna siły:
wichurom daje radę,
chociażby »halne« wyły
i niosły jej zagładę!...
jednako czas płynie;
jednako słońca czeka
z człowiekiem!... — A jedynie
obawia się człowieka!...

„W" Gimn. I.

Ze sceny, estrady i ekranu

Akademja misyjna

Sekcja misyjna szkół średnich, urządziła akademję misyjną w sali T. S. L. „Marzenie". Na program złożyły się: produkcje chóru pod batutą prof. Tukacza i prof. Czajkowskiej. Na zakończenie wyświetlono film p. t. Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy. Produkcje wypadły bardzo efektownie, nie mówiąc już o samym filmie.

Dochód z akademji przeznaczono na cele misyjne w Chinach.

„Wiesław“

Sielanka uscenizowana w 5 aktach K. Brodzińskiego. Muzyka J. Szlagórskiego.

Inauguracją tegorocznego sezonu przedstawień i wieczorków urządzanych przez młodzież szkolną był „Wiesław“. Można śmiało powiedzieć: dobry początek. Widać było bowiem w przedstawieniu, pracę jaką weń włożono. Dlatego też pomimo kilku (nielicznych zresztą) niedociągnięć przy wyborze aktorów, w sumie przedstawienie pozostawiło wrażenie dodatnie. „Wiesław“ był przygotowany starannie.

Piękne dla oka tańce, miłe melodje i komiczne epizody dawały aktorom duże pole do popisu i przyczyniły się grumjalnie do powodzenia inscenizacji. „Wiesław“ był właściwie operetką. Tańce śpiew, figury komiczne i akcja miłosna — to wszystko co znajdujemy w każdej operetce. Prawdopodobnie również i to urozmaicenie na terenie tarnowskim (od czasu ostatniej incenizacji tegoż „Wiesława“, operetki odegranej przez studentów w Tarnowie nie było) przyczyniło się do dużej frekwencji jaką wszystkie przedstawienia (4) się cieszyły.

Jeżeli chodzi o grę aktorów, to na pierszem miejscu należy postawić kol. Mrochnę, aktora znanego nam już z jak najlepszej strony, który z właściwym sobie temperamentem i nerwem scenicznym recytował i śpiewał wdzięczną rolę organisty Piszczała. Śpiewał b. dobrze, grał dobrze również p. Żelechowski, miły Wiesław. Pozatem tez zarzutu grali: kol. Pięcianka (Dorota), kol. Smalcówna (Halina, piękny sopran), kol. Kapturkiewiczówna (Bronika) i Żiżka (stary Jan. Dobrze śpiewali: Kol. Klimaszewska (panna młoda) i kol. Koścień (pan młody). Reszta słabsza. Specjalnie spodziewaliśmy się lepszego obsadzenia ról Bronisławy i Stanisława, któremu słaby głos psuł zresztą dobre warunki zewnętrzne.

Specjalnie efektownie, jak już wspomniałem wypadły barwne tańce, gdzie uwydoczniła się werwa młodzieży. Z tancerzy na wyróżnienie zasługuje oprócz dorodnej pary Halina-Wiesław, para kol. Kapturkiewiczówna, kol. Dąbrowski.

Reżyserja znajdowała się w rutynowanych rękach p. prof. Wojtasiewicza i Gorzejowskiego.

Kierownictwo muzyczne p. prof. Tukacz.

Tańce przygotował p. Wilczyński.

Chór wywiązał się ze swego zadania pięknie śpiewając krakowskie piosenki. Podkreślić należy piękne stroje i dobrą dekorację

Przedstawienie odbyło się staraniem gimn. I-go, przy łaskawym współudziale uczennic gimn. im. bł. Kingi.

Godnie uczciło wystawieniem „Wiesława“ gimn. I. pamięć swojego patrona. Mimowoli nasuwa się życzenie; „więcej tak przygotowanych przedstawień“.

Niedookńczona symfonja

Rozróżniamy trzy rodzaie filmów: wstrząsające tragedje, komedje muzyczne i rewje. Większość filmów można zaliczyć do jednej z tych grup. Są jednak wyjątki. Takim wyjątkiem była „Niedokończona Symfonja“. Była to bowiem tragedja, ale nie wstrząsająca i muzyczna ale nie komedja. Jednem słowem tragedja muzyczna, rzadko na ekranie spotykany ewenement. Były już i tego rodzaju filmy (sfilmowane opery, film o Chopinie), ale żaden z nich nie dorównał „Niedokończonej Symfonji“. Ścisła łączność pięknych melodyj Schuberta z treścią, kazała nam chwilami zapomnieć, że jesteśmy w kinie. Zdawało się nam, że to naprawdę Schubert komponuje swoje pieśni i przeżywa swą miłosną tragedję. A przecież właśnie taka iluzja świadczy o doskonałości filmu.

Jeżeli, jak już podkreśliłem, piękna muzyka Schuberta oczarowała nas i przyczyniła się w dużej mierze do sukcesu artystycznego filmu, to zapewne i gra artystów sukces ten tylko mogła powiększyć.

Przedewszystkiem Hans Jaray. Ten znany nam już z kilku ausrjackich filmów amant, oddał w „Niedokończonej symfonji“ charakterystyczną postać Schuberta z wysokim artyzmem i inteligencją. To nie był tylko elegancki amant, ale prawdziwy, nieraz roztrzepany, zawsze prostoduszny i łatwowierny artysta-muzyk.

Dzielnie sekundowała mu jego partnerka Marta Eggerth która jako hrabianka v. Esterhazy dała postać pełną temperamentu i bryzmu. Piękny jej głos pozwolił nam również rozkoszować się popularnemi dziś pieśniami Schuberta, które tak wszyscy lubimy. Pozatem, jako rodowita Węgierka, wczuła się Marta Eggerth świetnie w cygańską melodję, którą śpiewała i zatańczyła z temperamentem czardasza.

z ról epizodycznych podkreślić należy świetnie zagraną postać właściciela lombardu (komik wiedeński Hans Moser).

Pewnym, małym zresztą, mankamentem fimu było imputowanie Goethemu słynnej piosenki Heinego: Röslein, Röslein auf der Heide“. Prawdopodobnie sprytni wiedeńczycy obawiali się, że nieczysty rasowo Heine może wywołać zakaz wyświetlania filmu w Niemczech.

Na temat filmu nasuwają się nam również pewne refleksje. A mianowicie dlaczego u nas w Polsce nie może powstać taki film z życia Chopina, czy Moniuszki. Pokazać zagranicy polskie tańce, stroje i spopularyzować znane już trochę zagranicą mazurki, polonezy i krakowiaki. To jest świetna propaganda kultury krajowej.

Na zakończenie jeszcze raz należy stwierdzić, że „Niedokończona Symfonja“ podobała się wszystkim i dużo stracił ten, kto jej nie widział. Dla melomanów była to prawdziwa biesiada artystyczna (orkiestra wiedeńskich filharmoników), dla ludzi, którzy muzyką się nie interesują, conajmniej wielka przyjemność. **as.**

Gimn I. kl. VIII.

„W walce o przyszłość narodu — ten naród będzie pierwszy, który wykształcił wśród obywateli zmysł przezorności życiowej.‘ BRONISŁAW PIERACKI.

Przechadzka wsią

(Wymowność krajobrazu)

Wiadomo, że każda wiejska zagroda, podwórze, chata, droga—obsadzone są drzewami. Szeregi, nieregularne grupy, bezładne gromady, to sztuczne urozmaicenia terenu dokonane ręką pracowitego wieśniaka. Nie dobiera się tam gatunków, nie uważa na piękno czy doborowość. Wszystko dzikie, bez śladu pielęgnacji i troski, wyrwane gdzieś w rowie, może przy drodze, częściej z leśnego gąszczu wyrąbane, czasem sąsiadowi zbywa drzewek, więc daruje.

Tak zdobyte krzaczki rosną w drzewa, zmieniając oblicze wsi, jej wygląd i tworzą nietylko część sztucznego krajobrazu, ale spełniają jeszcze specjalne zadania. Przy drogach mają objąć splotem korzeni każdą gródkę ziemi i chronić ją przed strugami wody, tamować zbytnią siłę wiatru, kryć w cieniu starodawną kapliczkę, gdzie i strudzony podróżny chętnie wypocznie. Drzewa osłaniają chaty przed wichurą, gwałtownemi śnieżycami, a gospodarz często pociesza się: cisej bedzie, kiej wirzby podrosną. Tak mawiali dziadkowie, wnuki przyjęły ich słowa ze czcią i sadzą wierzby. Ale tu i ówdzie znajdzie się ktoś, co odważy się nabyć drzewo owocowe. I ścierają się dwa poglądy. Przy nowych domach dachówką krytych rosną rozłożyste jabłonie, słomianki zaś grzęzną niemal we wierzbach, olchach i topolach.

Widząc to wszystko zastanowiłem się; bo skoro żyję na wsi, przyglądam się jej zbliska, dlaczegóż nie mam wiedzieć, które drzewa mają przewagę; leśne czy owocowe? Brzozy czy topole? Od czego przechadzki? Poświęciłem ich kilka liczeniu drzew, a spisawszy je w 119 gospodarstwach otrzymałem w wyniku liczby, które jaskrawo malują wymowę krajobrazu. Otóż zdecydowaną większość dzierżą starzy, posadzili bowiem 2.728 drzew, z czego na wierzby przypada aż 1218, na olchy 512, brzozy 305, topole 137, dęby 138, lipy 132, akacje 109, reszta to leszczyny, kasztany, jawory, jesiony, klony, nawet osiki, korczyny, modrzewie i sosny. Drzew owocowych przy tych samych zagrodach znalazłem 1022, a więc 259 jabłoni, 193 grusz, 299 śliw, dalej wiśnie, okazem natomiast bywa orzech włoski. Otóż drzewne obywatelstwo wsi uzyskała wierzba. Ale jeszcze nie wszystko.

Najwięcej światła i miejsca używają drzewa leśne; oddzielny sadek owocowy jest rzadkością. Jabłoń sąsiaduje zwykle z lipą, często zmaga się się o każdy promień słońca z wybujałym dębem nie mając czasu, ani warunków, by wydać choć lichszy owoc. Nadto stare drzewa owocowe nie są wcale szczepione. Czy takie obrazy nie mówią same za siebie?

W każdej wsi jest po kilku uczniów szkół średnich. Posyłają nas do szkół, abyśmy się sami czegoś nauczyli i im korzyść przynieśli. Czyż nie zacząć od pouczania, jak powinni wykorzystywać drzewa dla korzyści materjalnej oraz estetyki i higjeny wsi?

Jan Macki

KĄCIK DLA MŁODSZYCH.

Wspomnienie z wakacyj

(Kartka z dzienniczka).

Ileż to miłych chwil, pełnych czaru i emocji doznałam podczas wakacyj. Każdy dzień przynosił mi nowość, każdy stanowił kontrast z drugim. O tych chwilach chciałabym zawsze myśleć i zachować je w duszy. Takim obrazem stojącym mi przed oczyma jest nasze polskie morze. Pamiętam ten dzień, kiedy mogłam podziwiać bezmiary tych wód. Dzień był naprawdę cudowny, słońce wystąpiło w całej swojej okazałości, a szafiru polskiego nieba nie potrafiłby odtworzyć żaden malarz. Złote promienie słońca igrały w niebieskich falach Bałtyku, raz różowo, to złotawo, to znów szmaragd i szafir idą w zawody. Cóż za cudowny pejzaż barw i odcieni. Niebieskawo zielone fale łagodnie uderzają o brzegi, zmywając piasek. Tylko czasem za silniejszym powiewem wiatru, woda się wznosi wysoko i przypomina zwichrzone grzywy rumaków boga Posejdona. Przyjemnie jest także obserwować, jak srebrno białe mewy niby piana morska unoszą się w powietrzu i szukają zdobyczy w morzu. Czasem pilny obserwator, patrząc tam, gdzie zlewa się morze z niebem, ujrzy czarny punkcik poruszający się szybko; to okręt, płynący do polskiego portu, który rozbudowuje się w iście amerykańskiem tempie. Często uda się nam zobaczyć mały kutr rybacki, który śmiało pruje sine fale Bałtyku i sunie naprzód. Ile jeszcze pięknych obrazów ma w sobie morze, nie potrafię opisać. Wiem tylko tyle, że dnie pobytu nad morzem pozostawią mi w pamięci niezatarte wspomnienie, bo to jest obraz, który się rzadko spotyka w życiu. To też każdy Polak powinien starać się zwiedzić morze i Gdynię.

Zazdrościć mogę zawsze tym ludziom, którzy stale w jego otoczeniu żyją i jego powietrzem oddychają.

Z. Zborowska kl. II gim. Św. Jadwigi.

Apostrofa do Wisły

Wisło! Królowo polskich wód,
Majestacie naszych rzek!
Monumentalna postać twa
W zachwyt wprawia rodaków.
Spływasz z górskich ziem Śląska;
A płynąc wśród polskich żyznych pól i łąk,
Oglądasz potęgę twej rodzicy Polski,
W twych wodach przeglądają się jak strażnicy
Kraków, Modlin i Toruń
Pieścisz falą Warszawę,
Ziemi naszej stolicę
Ty pamiętasz nasze dzieje
Od Chrobrego po Józefa Piłsudskiego.
Na swych szmaragdowych falach
Niesiesz chwałę polskiego imienia
Do Bałtyku, do polskiego morza
I tam nie przestajesz wołać
— Tu moja głowa i korona.

Bronisława Witek
ucz. kl. 1. gimn. św. Jadwigi.



„DZIEŃ HARCERZA"

Oficjalnem rozpoczęciem roku harcerskiego był „Dzień harcerza" urządzony przez hufiec tarnowski w dniu 6 październik nika b. r.

Po nabożeństwie w kościele katedralnym, na którem kapelan tarnowskich harcerzy ks. dr. Młodochowski wygłosił wzniosłe i budujące kazanie, przedefilowały obydwa hufce (żeński i męski) przed komendantem hufca męskiego dh. kp. Tomkiewiczem i udały się przy dźwiękach orkiestry 16 p.p. na górę św. Marcina, u stóp której w lesie rozłożyły się obozem. W program dnia weszły ćwiczenia polowe, obiad, wreszcie o zmroku wspólne ognisko. W program „ogniska" weszły śpiewy, okrzyki, przemówienie ks. dr. Młodochowskiego, gawęda delegata z kmdy. Chorągwi dh pkm. Magiery oraz wesołe monologi dh. pkm. Bałabuszyńskiego. Punktem kulminacyjnym uroczystości było harcerskie przyrzeczenie, które złożyło kilka dhen i dhów na ręce druchny hufcowej dyr. Czarneckiej i dha hufcowego kpt. Tomkiewicza.

—o—

„Ognisko"

W budynku P. K. U. na ulicy Mościckiego założono świetlicę męskiego hufca harcerskiego, w której koncentruje się życie umysłowe hufca.

Wszystkie drużyny korzystając z pięknej, jesiennej pogody urządzają wycieczki i ćwiczenia w okolicach Tarnowa.

Harcerze, Harcerki, Przyjaciele harcerstwa!

Wiele cennych i zajmujących artykułów znajdziecie w jednodniówce p. t. ‚Zawiszak" która ukaże się wkrótce.

W drużynie harcerskiej zakładów urszulańskich zaszły zmiany.

W miejsce dotychczasowej drużynowej druchny Marji Romanowskiej, drużynową mianowano druchnę Jadwigę Święchównę.

Pracę w drużynie oparto na haśle pracy dla szkoły i służby dla bliźnich.

Rok pracy harcerskiej rozpoczął cały hufiec, tak męski jak i żeński „Świętem harcerza" na górze św. Marcina w moc przemiłych a przytem głęcokich wrażeń. Przemówienie ks. dr. Młodochowskiego zapaliło i porwało nasze młode serca do czynu, do wysiłku i pracy w myśl najwznioślejszych ideałów.

Kiedy zagrzmią gromy

Kiedy zagrzmią gromy, zalśnią błyskawice,
Nie lękaj się burzy, ni groźnych żywiołów
I w uśmiech ustrój twoje blade lice,
Nucąc piosenkę harcerzy-sokołów.

Ten silny, kto zdoła wśród błysku i gromu
Zwycięstwa pieśń nucić — śpiewać całą duszą,
I będzie on wielkim pośród ruin łomu,
Pieśni jego nawet pioruny nie zgłuszą.

Wszak wiem, że piorun i burza przeleci,
Że znowu niebios ujrzymy błękity
I słońce radosne nam znowu zaświeci
Świat zalśni nam w blaskach słonecznych spowity.

Witek, kl. VII. II. gimnazjum.



KRONIKA ZAKŁADÓW



Gimnazjum I.

Dotychczasowa praca na terenie gimnazjum ograniczała się przedewszystkiem do przygotowania uroczystości ku uczczeniu 100-lecia śmierci patrona zakładu Kazimierza Brodzińskiego.

Dnia 12 X. rano odbył się hołd młodzieży przed pomnikiem K. Brodzińskiego.

Imieniem miasta Tarnowa przemawiał prezydent dr. M. Brodziński, imieniem zaś młodzieży kilka słów powiedział J. Żelechowski.

Następnie złożono pod pomnikiem wieńce od starszych i od młodzieży, a młodzież tarnowska przedefilowała przed pomnikiem. Teraz udali się przybyli goście do sali konferencyjnej gimn. I-go, gdzie wpisywano się do księgi pamiątkowej. Podkreślić należy piękną dekorację gimnazjum i pomnika.

O godz. 11·30 odbyła się w sali kinoteatru „Marzenie" uroczysta Akademja. Podczas Akademji po mowie powitalnej dyr. Kargola, wygłosił piękny wykład o Brodzińskim b. wychowanek gimn. I go, literat Jan Pietrzycki z Krakowa. Piękne produkcje muzyczne orkiestry symfonicznej 16 p. p. i chóru szkoły im K. Brodzińskiego, oraz dobrze opracowana recytacja kol. Mirochny wypełniły program udałej Akademji.

O godzinie 7 wieczorem odegrano przeróbkę sceniczną „Wiesława". Przedstawienie to, wystawione staraniem uczniów gimn. I-go przy łaskawym współudziale uczennic gimn. im. bł. Kingi, miało duże powodzenie, czego dowodem są 4 przedstawienia przy wypełnionej po brzegi sali Domu Żołnierza. Recenzja z przedstawienia znajduje się również w numerze „Świtu".

Pozatem odbyło się dnia 3 X. Zebranie Rady Naczelnej Gminy Szkolnej, podczas którego wszystkie organizacje, istniejące na terenie Zakładu złożyły swoje plany pracy na rok bieżący.

Gimnazjum II.

Gmina szkolna pracuje nad zmianą statutu, w myśl nowego ustroju o samorządzie. 5. IX. otwarto czytelnię, gdzie przy radju i czasopismach spędza się mile czas z pożytkiem i rozrywką. Wydano 1. Nr. „Gazetki Ściennej" 20/IX. Organizacje szkolne przystąpiły już do realizacji ułożonych programów rocznych.

Z zapałem stanęły do pracy organizacje użyteczności społecznej, które skupiają w swych szeregach młodzież całego zakładu. P. C. K. urządził 26. IX. imprezę w świetlicy dla klas nowego typu, oraz VI. kl. typu dawnego (nowoklasycznego). Program imprezy urozmaiciła poza innemi pokazami pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, oraz ciekawe przeźrocza. Należy podnieść, że P. C. K. już drugi rok dyżuruje przy własnej apteczce, udzielając pomocy bezinteresownie w razie jakiegokolwiek wypadku.

Najmłodsza organizacja w gimn. Towarzystwo Popierania Szkół Powszechnych sprytnie przeprowadziła propagandę podczas Tygodnia Szkół Powszechnych.

Gimnazjum III.

Dnia 19/X odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Naczelnej Gminy Szkolnej. Na posiedzeniu tem ustalono plan pracy na bież rok szk., oraz dokonania szeregu zmian statutu. Zarząd Gminy Naczelnej pozostaje narazie ten sam.

Orkiestra gimnazjalna rozwija się doskonale. Przyczyniło się do tego połączenie orkiestr gimnazjalnej i seminarjalnej. Przybyło oprócz amatorów muzyki także szereg instrumentów muzycznych. Próby odbywają się pod kierunkiem p. prof. Tukacza dwa razy tygodniowo.

Koło kultury klasycznej zorganizowało dla uczniów klas wyższych zebrania, na których czyta się i tłumaczy pisarzy łacińskich. Lekcje te cieszą się znaczną frekwencją (ponad 40 uczestników).

Sodalicja Marjańska odbyła już jedno zebranie ogólne, jedno nabożeństwo, oraz trzy zebrania konsulty.

Kółko neofilogiczne rozpoczęło pracę nad urządzeniem w najbliższej przyszłości festynu.

Nasi ósmacy zabezpieczają się przed groźbą niezdania matury jak tylko mogą. Potworzono cały szereg zespołów, które objęły wszystkich uczniów. Na zespołach tych przerabia się szczególne przedmioty pod kierownictwem zdolniejszych uczniów.

Dnia 12/X wszscy uczniowie wraz ze sztandarem wzięli udział w uroczystościach ku czci Brodzińskiego. Delegacja złożyła pod pomnikiem K. Brodzińskiego wieniec o barwach Krzyża niepodległości B.

Gimnazjum w Brzesku

Dzień 17 września.

Fizyka. Śmiech, rwetes nie do opisania panuje w klasie. Co chwilę pani Profesorka prosi o spokój. Daremnie. — Niezrównany Jędruś sypie wicami... Naraz puka ktoś do drzwi... Kurenda. Nowy wybuch radości, nowa serja dowcipów... Ale, ale... Miny rzedną. Rozkaz głosi, że „wszystka młodzież ma zebrać się podczas trzeciej pauzy na podwórzu, aby wysłuchać pewnych uwag p. Dyrektora"... Co może być przyczyną tego? — Chwilę nas to zajmowało, potem zaczęliśmy myśleć o czem innem i zapomnieliśmy.

Dzwonek.. najdłuższa pauza. — Idziesz Włodek na podwórze? — pyta się „Staszek B." — „Daj mi spokój. Mam jeszcze napisać zadanie", odpowiada Włodzik, ulubieniec płci pięknej (zwłaszcza z klas

niższych). No a przecież teraz ma p. dyrektor coś powiedzieć? „A bodaj go!“ wykrzyknął Włodek... Ale trudno. Chodź!... — Mógłby też p. dyrektor takie rzeczy urządzać na godzinach.. Pauzy są dla odpoczynku, a nie po to, aby słuchać ich gadaniny. Mruczał jeszcze coś pod nosem, gdy usłyszeliśmy gwizd. To profesor gimnastyk, nieodstępną syreną dawał znak, że czas ustawiać się. Stanęliśmy, każdy myślał, co też to będzie? — Chwila jeszcze. Pan dyrektor zaczął mówić. Ciekawość nasza została zaspokojona. Rozporządzeniem p. Ministra spraw wewnętrznych gimnazjum nasze otrzymało godło „Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego“. Jest może pierwszym państwowym zakładem noszącym tę nazwę — Piersi nasze podniosły się z dumy. A tymczasem p. dyrektor zachęcał nas, abyśmy się starali okazać, że jesteśmy godni tego zaszczytu i pracowali nad sobą dla dobra Ojczyzny.

Skończył. Gwizd. „Rozejść się“ — zabrzmiało. Spokojnie, z powagą młodzież poszła do swoich klas, a każdy w duszy czynił ślub: „będziem **dla Polski** pracować, jak Ty pracowałeś“.

Kronika za czas od 4. IX. do 15. X. 35 r.

Dnia 3. IX. odbyło się rozpoczęcie roku szkolnego uroczystem nabożeństwem, na które udaliśmy się w pochodzie z orkiestrą i sztandarem.

Dnia 11 i 22 wizytowali nasz zakład nacz. wydz. p. Gałczyński oraz p. wizytatorka Chrzanowska.

W dniu 12 IX. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie gm. szkolnej w obecności p. wizytatorki, na którem omawialiśmy plan pracy całorocznej.

10. IX. przyszło z Komitetu uczczenia pamięci Marsz. Piłsudskiego pismo, będące odpowiedzią na prośbę Rady pedagogicznej, o nadanie naszemu gimnazjum imienia zmarłego Wodza. Komitet prośbę uwzględnił. Z otrzymania tej zaszczytnej nazwy wypływają dla nas nowe obowiązki — postanowiliśmy wszystkich sił dołożyć, aby je wypełnić.

Dnia 24. X. odbyła się spowiedź, a następnego dnia młodzież przystąpiła do Sakramentu Ołtarza, aby ten nowy rok szkolny zacząć z Bogiem, pamiętając na przysłowie naszych ojców.

„Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa“ (tak mawiali starzy).

Jeśli z Bogiem co rozpoczniesz,
Wszystko ci się zdarzy.

Gimnazjum SS. Urszulanek.

Wiele koleżanek spędziło ferje wakacyjne pod znakiem pracy.

Koleżanki wzięły udział w obozach P. W. i „Straży Przedniej“ w Kartuzach. „Straż Przednia prowadziła dwutygodniową kolonję (27 VI.—13 VII.) w Szynwałdzie dla 18 biednych dzieci ze szkoły pow. im Hofmanowej w Tarnowie.

Rok szkolny rozpoczęty, jak zawsze uroczystem nabożeństwem przyniósł w naszem życiu szkolnem wiele zmian. Nie zastałyśmy przedewszystkiem Przewielebnej M. Przełożonej Teresy, która jako Przełożona wyjechała do Kołomyji. Zaszły też zmiany i w gronie profesorskiem wskutek przeniesienia trzech Matek Profesorek.

Praca w organizacjach już rozpoczęta. Odbyły się walne zebrania P. C. K., L. M. K., L. O. P. P. Koło L. O. P. P. podzieliło się na sekcje: 1. miłośniczek L. O. P. P., 2. imprezową, 3. modelarstwa. Koło P. C. K. utworzyło również szereg sekcyj.

Ukonstytuował się nowy zarząd centralny gminy szkolnej, wójtem naczelnym obrano kol. Zofję Wojakiewicz z kl. VIII.

Sodalicja Marjańska i Straż Przednia weszły już w swój normalny tryb życia.

Wielką niespodzianką dla nas były po ferjach dwie nowe pracownie, mianowicie: historyczna i geograficzna, z których ostatnia jest pod specjalną opieką nowoprzybyłej M. Przełożonej M. Szczęsnej.

Wiele także zmian ważnych przeprowadzono w gmachu szkolnym (odnowienie i przebudowanie niektorych sal).

Dnia 24. IX. uczennice naszego gimnazjum były na Sowińcu i w krypcie św. Leonarda, by złożyć hołd twórcy państwa polskiego śp. Marszałkowi Piłsudskiego.

W kl. VI. g. powstało „kółko dokształcające“ dla klas niższych, mające na celu wyświetlanie epidjaskopem i objaśnianie dzieł wraz z życiorysem różnych tytanów renesansu, jak Michała Anioła, Raffaela, Leonarda da Vinci itd. i 14 X. urządziło z powodzeniem pierwszy poranek z powziętego programu. W poranku uczestniczyły klasa III., VI. i VII. oraz kilka pań profesorek z matką dyrektorką na czele. Em.

Gimnazjum im E. Orzeszkowej.

Dnia 11. IX. odbyło się I-sze zebranie Zarządu Gminy Szkolnej, na którem wytknęłyśmy sobie trzy zasadnicze cele w tegorocznej pracy: pracę społeczną, pracę kulturalno-oświatową i urządzenie imprez.

Na terenie zakładu istnieją następujące koła: Sodalicja Marjańska, Koło L. O. P. P., Koło P. C. K., L. M. i K. i Koło Krajoznawcze. Wszystkie z wyż. wymienionych kół, z wyjątkiem Koła Krajoznawczego ukonstytuowały się i rozpoczęły pracę.

W najbliższych dniach zostanie otwarta po zupełnem odnowieniu i reorganizacji — świetlica gimnazjalna, urządzona w stylu okolic Tarnowa.

Dn. 2. X. urządza Gmina Szkolna wycieczkę do Krakowa, połączoną ze zwiedzaniem grobu p. Marszałka Piłsudskiego oraz Sowińca. N. P. kl. VI.

Sem. i Gimn. Bł. Kingi.

Dnia 4/IX odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę śp. ks. Dyrektora J. Chrząszcza.

Dnia 22/IX. delegacja szkoły wzięła odział w uroczystościach w Łowczówku.

Dnia 28/IX. Kurs V urządził dożynki krakowskie na cześć p. Dyrektorki. Przy śpiewie krakowskich, dożynkowych piosenek złożyłyśmy wieniec, kołacz i sól. Potem odbyła się zabawa „dożynkowa“.

Dnia 8/X. odbyła się wycieczka do Krakowa. Wzięłyśmy udział w sypaniu kopca Marszałka Piłsudskiego i wpisałyśmy się do księgi pamiątkowej na Sowińcu.

Dnia 12/X. Nasz zakład z I Gimn. odegrał udramatyzowaną sielankę Brodzińskiego „Wiesława“.

Seminarjum i Gimnazjum żeńskie im św. Jadwigi.

Dnia 23 bm. odbyło się otwarcie świetlicy szkolnej. Otwarcie wypadło bardzo imponująco.

25 b. m. odbył się sejmik szkolny. Omawiano na nim program pracy gmin oraz organizacyj na cały rok szkolny.

Państwowa Szkoła Ogrodnicza w Tarnowie.

5 czerwca powstało u nas Koło Ligi Morskiej i Kolonjalnej, do którego zapisało się przeszło 90% ogólnej ilości uczniów.

W czerwcu urządzono dwie wycieczki fachowe do Brnia i Łańcuta.

29 czerwca urządzono Akademję żałobną ku czci ś.p Marszałka Piłsudskiego, na program której złożyły się deklamacje, chór i okolicznościowe przemówienie.

26 sierpnia kurs III wyjechał na wielką 10 dniową wycieczkę krajoznawczo-fachową po Polsce. Głównemi, etapami tej wycieczki były: Warszawa, Płock, Toruń Gdańsk, Gdynia, Poznań, Katowice.



Ułożyła Kamila Sławińska. ucz. kl. VII. gimn. E. Orzeszkowej.

Logryf.

1.			X			
2.			X			
3.			X			
4.			X			
5.			X			
6.			X			
7.			X			
8.			X			
9.			X			
10.			X			

Znaczenie wyrazów poziomo:

1. Imię znanego aktora filmowego
2. Miasto starożytne
3. Ramiona morskich potworów
4. Owoc południowy
5. Stop metali (inaczej)
6. Przedmiot służący do pisania
7. Środek lokomocji
8. Inaczej fałd
9. Uważa
10. Imię męskie zdrobniałe

Rząd środkowy oznaczony krzyżykami da rozwiązanie—

Sylabówka.

Z podanych poniżej zgłosek ułożyć dwa znane przysłowia.
ba, ba, bez, biu, ków, na, po, i, laz, ry, mat, na, ry, wy, trze, rak. jest, ką.

SPORT

Międzyszkolny Klub Sportowy w Tarnowie urządził w czasie od 17 IX. do 1 X. br. pod kierownictwem opiekuna sekcji gier sportowych prof. Jarolima rozgrywki eliminacyjne o mistrzostwo szkół średnich męskich i żeńskich. Rozgrywki odbyły się na boisku III. Państwowego Gimnazjum.

Wyniki turnieju: gier 8 pkt. 12: 1) Gimnazjum Kupieckie 179:50, 2) Gimnazjum III. 162:55, 3) Gimnazjum II. 158:51 w koszykówce.

W siatkówce męskiej: gier 8-pkt. 16 Gimnazjum II. 253:134, 2) pkt. 12 Gimnazjum I. 161:168, 3) pkt. 9 Gimnazjum III. 241:224, 4) pkt. 5 Gimnazjum Kupieckie 177:245, 5) pkt. 2 Gimnazjum Safa Berura 137:261.

W siatkówce żeńskiej: gier 10 pkt 17: 1) Gimn. SS. Urszulanek 287:103, 2) Gmn. II. św. Jadwigi 276:140, 3) pkt. 13 Gimn. Kupieckie 265:162, 4) pkt. 5 Szkoła Zawodowa 157:289, 5) pkt 4 Gimn Safa Berura 145:267, 6) pkt. 4 Gimn. E. Orzeszkowej 151:323.

Dnia 6 X. br. klub piłki nożnej przy S. K. S ie rozegrał zawody w Mielcu z reprezentacją tamtejszego gimnazjum. Tarnowiacy mieli w czasie gry przygniatającą przewagę. W 10 tej minucie po przerwie uzyskuje Wychodil I jedyną bramkę, z dalekiego, pięknie plasowanego strzału. Na wyróżnionie u zwycięzców zasługują bracia Wychodile oraz bramkarz Makowicz.

Dnia 12 X. br. gościła drużyna IIgo Gimnazjud w Dąbrowie, gdzie rozegrała mecz piłki nożnej z miejscowem gim-

nazjum. Wynik końcowy brzmi 2 : 1 (1 : 1 dla Tarnowian, dla których obie bramki zdobył prawy łączuik, Frysztak. Dla gospodarzy jedyną bramkę uzyskał z karnego Fałatowicz. U zwycięzców najlepsi byli: Stokłosa, Wychodil, Frysztak i Wróbel, zaś w drużynie pokonanych na szczególne wyróżnienie zasługuje świetny bramkarz Jurasz, który ocalił swą drużynę od sromotnej porażki (brawurowo obronił karnego) i obrońca Fałatowicz. Widzów około 300, sędzia miał kilka słabszych momentów, pozatem zadowolił.

—o—

Humor.

W SZKOLE POWSZECHNEJ.

Prof. Jak wygląda gęś?
Ucz. Gęś, gęś już nie wygląda.
Prof. Co?
Ucz. Bo tatuś, proszę pana profesora zatkał wczoraj dziurę w chlewie i gęś nie ma którędy wyglądać.

NA FIZYCE.

Uczeń chowa się za plecy kolegi i coś pisze; postrzega to profesor.
— Co ty tam robisz?
— E, nic, chciałem tylko obliczyć z jakiem przyspieszeniem wpadła do notesu moja wczorajsza dwója.

—o—

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: prof. Baran Marjan.
Ścisły Kom. Redakcyjny: kol. Frączek W., Łyskówna Z., Szablowski K. Szancer A.

Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie, ul. Krakowska 7 — pod zarządem T. Hüjara.